



Wstęp

Wszystko, co wiedziałeś o NY, to bajki

Pół Ameryki wie, że jesteście wielką, pieprzoną, odbudowaną metropolią. Że mamy prezydenta, prawo, konstytucję i inne pierdoły. Że jest tu armia, co chroni i służy. Odbudowane dzielnice czekające na pracowitych przybyszów. Że u nas nie wypatroszą cię za kolor skóry, wyznanie albo śmieszny akcent, bo zabrania tego konstytucja. Niektórzy nawet mówią, że tu nikomu nie przeszkadza, jak jesteś zmutowany, dopóki masz w sercu amerykański sen! I że tylko czekamy, aż Collins da zielone światło, żeby ruszyć do boju i rozpieprzyć Molocha w drobny mak.

No i tarabani się jeden z drugim przez pół kontynentu, wbija się do miasta i sru! Rzeczywistość przypieprza w niego z siłą tira wypakowanego cementem.

Nie wyobrażaj sobie nie wiadomo czego. Jak opowiadam o drapaczach chmur, to nie pieprzę o lśniących wieżach do samego kosmosu - to na ogół brudne, poznaczone pożarami, pnącym się coraz wyżej rachitycznym trawskiem, straszące oczodołami wybitych okien i coraz bardziej sypiące się wieże, z każdym rokiem coraz bardziej podobne do kikutów. Nasza kolejka to nie biały, szybki pociąg spinający srebrną nicią rozrzucone dzielnice, tylko system topornych wehikułów, z których mechanicy dzień w dzień na nowo próbują wykrzesać trochę życia na kolejną trasę. Kiedy zapodaję informacje o policji, wojsku, rządzie i finansach, to nie po to, żeby przed oczy wskoczyły ci obrazy z tornadowej podróży do przeszłości. Mamy tu pompacyjne nazwy i wygrzebane skądś tytuły, ale na tym się kończy. W rzeczywistości to zupełnie nowy świat, świat zrodzony ze śmiercionośnego syfu bomb i wielu lat wzajemnego podgryzania się tych, którzy przetrwali.

Także teraz, zanim wpakujemy się na Manhattan, daj sobie powiedzieć jedną ważną rzecz. Wszystko, co wydaje ci się, że wiesz o Nadgnitym Jabłku, to bzdury. Nie mówię tego dlatego, że mam cię za frajera, bo nie mam. Mówię to, bo bardzo nie lubię tracić kumpi, a w Nowym Jorku niewiedza zabija szybciej, niż działko Juggernauta.

Zanim dotrzesz

Prujesz odgruzowaną autostradą, patrzysz, a tam posterunek. Co ja mówię - to raczej mały fort: wały z gruzów, ze trzy stanowiska cekaemów, antena nadajnika, no i flaga z orłem nad tym wszystkim. Zatrzymują cię, maglują, a jak nie wwozisz bagażnika prochów albo furgonu dzieci skutych kajdanami, to zapewne przepuszczają dalej. Czy jesteś już w Nowym Jorku? O nie, to dopiero początek.

Kolejny kawałek i ładujesz się w zamieszkaną przestrzeń. Gruzy na boku, w jako tako połatanych budynkach parę sklepów, knajpa, sporo chałup i znowu rozłożonych paru żołnierzy. Może to już Nowy Jork? Nie, błąd, to tylko jedna z enklaw. Nazywamy je wspólnotami. Niektóre może i wyglądają jak solidne miasto gdzieś z pustkowi, ale to nic, tylko ciągle taki aperitif.



No to dalej, przez tunele, bo u nas nieraz łatwiej pod ziemią niż na powierzchni. Nie zatrzymuj się, to ciągle nie to. Warto podpiąć wodą - promów chodzi tu od cholery, to biznes pewny, bo mosty na ogół nie doczekały naszej złotej jak końcówka przewodów molochowego mózgu epoki. Nie trać czasu na przystanie - Nadgńnię Jabłko jest coraz bliżej. Wbijesz się na trasę przelotową? Patrole, myta, ale przy tym znośny asfalt i małe stężenie gangerów. Dobra bryka, worek gambli na łapówki i sru - przed siebie, prosto na Manhattan. Kolejne wspólnoty, nowe posterunki, a między tym rozmaite świńskie niespodzianki, od nadgorliwych żołnierzy z żyłką do haraczy, po chmurę kwasu wypuszczoną wielkim pierdem ze śmiercionośnej szczeliny.

Wreszcie, jak masz w sobie trochę determinacji, docierasz do celu. Kawał drogi, licząc od pierwszego, wypalonego domku na przedmieściach. Rozłożyliśmy się w samym środku gigantycznej skorupy przedwojennych miast.

West Gate

Lubisz swoją bryczkę albo po prostu trzymasz się utartych szlaków? No to zapewne wjedziesz do miasta przez West New York, część na zachodnim brzegu Hudson River, czyli tej rzeki, co właśnie w Nadgńnięm Jabłku wpada do oceanu. No nie tyle przez całą tę dzielnicę - bo to ogromna przestrzeń, w większości poza kontrolą kogokolwiek - tylko konkretnie Drogą Zachodnią, przez posterunki.

Wojska jest tu od cholery, bo wiesz - nie po to naród się napocił nad odgruzowywaniem wielkiej autostrady, żeby teraz przypałała się nią wielkie stado gangerów i zrobiło grilla między nogami statuy wolności. Główny punkt umocniony robi wrażenie:

wszystko przez wielką rozpadlinę, która przecięła na pół stare trasy. Nad dziurą przeszło dwudziestometrowej szerokości spece od inżynierii postawili stalową konstrukcję, taki most, który da się zwinąć, jakby laźło tędy coś groźnego. Wielkie ramiona, wielkie silniki wprawiające w ruch całą tę hydraulikę, a wszystko to za murem z gruzu i worów z piaskiem - takie powitanie mamy dla ciebie na zachodzie. Do tego specjalnie poburzone, zatarasowane i pilnowane inne drogi, jakby komuś przyszedł do głowy objazd. Przejedziesz nimi, ale pewnie i tak skierują cię do bramy - to standardowa procedura. System działa - nic, co ma gabaryty większe od, powiedzmy, pickupa nie powinno przedrzeć się niezauważone.

Ekipa Collinsa poczyna sobie nieźle i od paru lat te umocnienia nie były poważniej testowane w boju, toteż wokół nich na spokoju wyrosło West Gate, w zasadzie osobne miasteczko z tym wszystkim, co można zaferować przybyszom za parę doliców. Na pierwszy rzut lecą same dolce: bo to obciach pchać się do miasta tylko z gablami, jak do byle nory. I tu moja rada: jeśli tylko możesz, postaraj się wymienić towar na monety dopiero na Manhattanie - tutaj będą cię robić w pręta. Niech ci starczy, że kurs doliców do paliwa u legalnych prywaciarzy w West Gate jest jeszcze bardziej złodziejski niż ten narzucony w mieście przez Bank Federalny. Nacinają się na to tylko ci, którym bardzo pilno, albo którzy władowali się tu po raz pierwszy. Ty bądź czujny i wyczekaj jeszcze moment, Manhattan naprawdę nie jest stąd daleko.

West Gate to naprawdę oficjalny zachodni wjazd do miasta, dlatego nie nastawiaj się, że wykręcisz tu jakiś walek z przemytem albo zgrywaniem chojraka. Gdzie jak gdzie, ale tu sito



policyjnych i wojskowych jest naprawdę gęste. Jeśli przemkniesz niezauważony, to tylko dlatego, że trzymasz się tłumu. Widzisz - mają tu takie sprytne narzędzie, jak wielka lista koleśki, których Collins nie chce w mieście.

W poszukiwaniu trochę bardziej ustronnych tras skieruj się bardziej ustronnymi drogami. Jak mówiłem - może nie przejedziesz tamtędy tirem, ale ekipa pieszych na pewno sobie poradzi. Zapamiętaj sobie tylko, że im bardziej oddalasz się od wygodnego wjazdu przez West New York, tym bardziej będziesz się musiał nagimnastykować nad przetrwaniem. Tak jest - gruz metropolii to cholernie niebezpieczne miejsce, a jak nieopatrznie wjadujesz się do niej na przykład od północy, możesz trafić w sam środek strefy najbardziej wysmażonej przez bomby. Trochę głupio oszczędzić parę gambli na wjazdowym haraczu, ale w zamian złapać śmiertelną dawkę promieniowania albo jeszcze gorsze świństwo, no nie?

Woda

Całkiem przyjemną opcją jest skorzystanie z drogi morskiej i podpinięcie do jednej z przystani. Bonusy z tego dwa: omijasz połacie ruin z ich atrakcjami, no i zaliczasz malowniczy rejsik ze statua, wolności i wystającymi ze smogu strzępami drapaczy chmur jako atrakcjami. Plus - jak zapłacisz odpowiednio dużo, przewoźnik dostarczy cię w dowolne miejsce, czy to będą doki Pasa Zachodniego, czy jakaś ustronna zatoczka pod nawisem zawalonego budynku, z dala od ciekawskich oczu. Mało tego, są macherzy, którzy opanowali rozkład co poniektórych pozalewanych tuneli, budynków i ulic po podtopieniu zamienionych w całkiem spławne kanały. Prawda jest taka, że jak się postarasz, je-

steś w stanie dostać się łódką nieraz prawie do samego serca Manhattanu. W dalszym ciągu czeka cię przejście przez sito pobieraczy haraczu zwanego mytem i podatkami, ciągle przytrafić się mogą niespodziewanki, ale trasa jest i działa dobrze.

Ale widzisz - pozabezpieczaliśmy się przed takimi, co to liczą na bezkarny, zbrojny wypad na miasto w stylu piratów z Karaibów albo innego Miami. Straż wybrzeża, czujki poszczególnych wspólnot, strefy zmilitaryzowane, na których wojsko ma prawo bez gadania otworzyć ogień do każdej łajby, czy wreszcie system pali i boi z łańcuchami, minami i sygnalizatorami: niejeden myślał, że odkrył miękkie podbrzusze systemu obrony, a natrafił na jaja ze stali. Nie to, żeby akcje w stylu „mamy sprytny ponton, wślizgujemy się pod osłoną nocy i robimy zadymę” się nie zdarzały. Ale przynajmniej wiadomo, że nie prześpiemy Wielkiej Inwazji Morskich Sukinsynów, jakby ktoś postanowił ją nam urządzić.

Kolej

Lubisz zgrywać się na człowieka z klasą, co? Władowanie się do pociągu gdzieś w Federacji i wysiadka dopiero na stacji Nowy Jork Główny cuchnie cywilizacją jak hibernatus na Tornado. Pomijając to, że trzeba zabulić pół tony gambli, opcja jest najwygodniejsza. Tylko widzisz - jak pakujesz się ciuchcią, to prawie całkiem wyłączasz sobie opcję nierejestrowanego wwozu czegokolwiek. No, chyba że masz w sobie powołanie do wielkich szwindli: podnajmowanie całych wagonów, zabawa w fałszywego przedstawiciela federacyjnej baronii albo tajemniczego dostawcę super-hiper sprzętu. W każdym razie gotuj się na podwójne maglowanie. Nie boli cię to? W takim razie dworzec stoi otworem.



Stać, przejścia nie ma. Strefa zamknięta zgodnie z rozporządzeniem B48 - skażenie biologiczne lub choroba zakaźna, sektor objęty kwwarantanną. Możesz wejść, nie możesz wyjść. Zostałeś poinformowany.

Witamy w Nowym Jorku

Budzisz się, nie wiesz, gdzie jesteś, napierdziela cię łepetyna i ogólnie total dezorientacja? Rozejrzyj się dookoła. Oto sześć rzeczy, po których poznasz, że jesteś w Nowym Jorku. Albo w miejscu, które bardzo próbuje go imitować - przecież ci nie wykluczę, że gdzieś indziej jakiś frajer z sentymentami nie postawił repliki Nadgniętego Jabłka.

Mgła

Chciałbym ci powiedzieć: wdrap się na najwyższy drapacz chmur, a będziesz miał przed sobą widok na całe miasto, i to z tych, co zostają z tobą do końca życia. Tylko widzisz - jeśli nie będziesz miał totalnego farta i nie trafisz akurat na dzień po deszczu i to z silnym



Przemytnik

„Panie władzo, jabłuszka wiozę. Najlepsze, owocowe!”

Tornado - zakaz. Narkotyki - zakaz. Broń - zakaz. Maszyny - zakaz. Sprzęt elektroniczny - zakaz. Szlag człowieka może trafić - Nowojorczykom niczego nie wolno wwozić bez świstka z zezwoleniem od rządu! Ktoś musi przywracać dobro na świecie, no nie? To twoja brocha: sprawić, by towar dotarł na miejsce tak, żeby władze się nie połapały.

Jeśli masz zlecenie na dany gambel, dostarczysz go, choćby przyszło ci po drodze przedrzeć się przez kilometry murów i zasieków, przekupić połowę departamentu policji, wykiwać strażników, ich psy, czujki, elektroniczne zabezpieczenia i Moloch wie, co jeszcze. Jak nie tunel, to nocny rejs po rzece. Jak nie ukryta ładownia, to skrzynie wypełnione z wierzchu żarciem.

Słyszałeś o triku „na zarazę”? To patent Czarnego Winstona z Brooklynu. Pakujesz towar i ruszasz z ekipą w drogę jako banda zarażonych biedaków. Banda Winstona ubierała specjalnie przygotowane, zaszyfione wdzianka - przed trasą dobry tydzień trzymali je zakopane w ziemi razem z gnijącym mięsem. Mówię ci - syf, robaki i smród nie z tej ziemi. Żaden sędzia nawet nie pomyślał, żeby zabrać się za rewizję. Trzeba tylko było zaopatrzyć się w zapas amunicji - gnijące ciuszki ścigały na kark tabuny padlinożerców...



Trików w tym fachu jest bez liku, a ty żonglujesz nimi jak pieprzony cyrkowiec. Swoją drogą opowiadałem ci, jak kiedyś wjechaliśmy do Village jako obwoźny cyrk dziwadeł?

Cechy (wybierz jedną z nich):

Spec od kontrabandy

Sztuczki z ukrywaniem towaru i wciśnięciem ściany to twój żywioł. Ilekroć Mistrz Gry każe ci testować umiejętności z pakietu Kamuflaż albo Empatia, a w grę wchodzi bezpieczeństwo twojego towaru, z automatu potraktuj test, jakbyś miał Współczynnik o 2 wyższy. To fajna sprawa, bo jak zainwestujesz w jakąś Umiejętność i wykupisz ją na „4”, zgarniesz Suwak i chłopaki od strzeżenia granic będą cię mogli cmoknąć w trąbkę.

Składziki

Zaczynasz grę z 3 kryjówkami, o których wiesz tylko ty (i ci, którym je zdradzisz). Kryjówki te są bezpieczne, droga do nich dobrze zamaskowana lub zwyczajnie nikomu poza tobą nie znana. Założmy, że każda jest wielkości średniego pokoju (ok. 20 metrów kwadratowych). Wszystkie znajdują się w jednej dzielnicy - sam wybierz, której. Teren wokół nich znasz tak dobrze, że otrzymujesz bonus -60% w testach sprawdzających, czy ktoś cię nie śledzi tuż przed wejściem do kryjówki lub czy ktoś nie grzebał w ich okolicy.



Zlecenia dla przemytników

☪ Grunt to zgrana ekipa

Wszystko jest super, dopóki ekipa jest zgrana i godna zaufania. Mieliliśmy towar: skrzynki z amunicją, ponoć dla jakichś buntowników. Nie wnikałem, jestem przemytnikiem, a nie pieprzonym pismakiem. Mieliliśmy łajbę, solidną motorówkę z floty Ponurego Eda - niezawodna zabawka. I tylko towarzystwo mi się nie uśmiechało - zamiast zgranej drużyny sfera przybłądów, każdy z innej strony świata. Noony rejs to nie najlepsze miejsce na zgrywanie zespołu, ale co zrobić - tak wypadło. Wszystko było ok do momentu, gdy minęliśmy pałac Donny. Nagle światła, strzały i kuter straży wodnej na karku. Zaczęliśmy spieprzać, a oni za nami. Wpakowaliśmy motorówkę w zalane tunele, ale pogoń szła jak po sznurku. Wreszcie się wściekłem i zacząłem szarpać ludzi na łajbie - jednego po drugim. Zrobiła się awantura, ale wiesz, co znalazłem? Nadałnik! Jeden z nowych był pieprzoną wtyką, wystawiał nas tamtym jak alfons panienkę. Dopiero od tego momentu zaczęliśmy gubić ogon. Wymierzenie sprawiedliwości zostawiliśmy sobie na koniec.

☪ Powrót w chwale

Z frontu powraca czwarta kompania - sami weterani, bohater na bohaterze. Cały rok siedzieli w okopach, klepali maszynom blachę i wykrwawiali się za honor, ojczyznę i prezydenta. Założę się, że nikt, nawet najbardziej upierdliwy departamentowiec, nie będzie wciskał swoich wścibskich oczek w ich sprzęt. Bohaterów nie wystawia się pastwą byle celników, no nie? Czujesz okazję? Trzeba dostać się na front, dogadać z chłopakami i pod ich kuratelą przemieścić do miasta grubszą dostawę elektroniki. Uważaj, żeby się przy tym nie sparzyć: co front, to front, a poza tym trzeba wybić żołnierzom z głowy próby ominięcia pośredników. Znaczący się ciebie i mnie.

☪ W labiryncie

Robota od początku cuchnęła ściemą! Trzeba było posłuchać mądrzejszych i nie pakować się we spółki z Harrisem. Zaczęło się zarąbić: dostawa prochów od medyków z Saint Louis, a towaru tyle, że jedna ekipa zwyczajnie by się nim udławiła. Harris potrzebował pomocy. Facet nagrał nam transport, potem drugi - było ciężko, ale, do cholery, daliśmy radę! I tuż przed wielkim rozliczeniem kasy pojawił się trzeci transport. Zleźliśmy na naszą podziemnej trasy, a tam - jasny szlag! Śluzu zaminiowane i wyświetlacze odmierzające do zera. Skurwiel chciał nas się pozbyć! Od walnięcia zawaliła się chyba połowa dzielnicy, ale mniejsza o to. Przed nami dwa cele. Po pierwsze - trzeba się wydostać z tej podziemnej klatki, a przy zawałonym przejściu oznacza to, że pakujemy się w głąb niezbadanych korytarzy. Przysięgam na zaropiałe paznokcie Najświętszej Pani, uda się! Bo tam na górze jest ten sukinsyn Harris, któremu trzeba wymierzyć sprawiedliwość przemytników!

☪ Tajemnica Franky'ego the Billa

Pały zgarnęły Franky'ego i to najgorzej, jak się da: przy robocie, razem z całym towarem. Dwieście kilo Tornado czyściutkiego jak sumienie noworodka szlag trafił. Facet siedzi w razem zresztą frajerów w norze na Wall Street, strzeżony przez cały batalion fagasów. I teraz tak: albo zostawimy go im na pożarcie, albo spróbujemy się tam dostać. Może to się opłacić, bo Franky pracował dla Szarego Paulusa, króla paserów, i ponoć zna lokalizację jego kryjówek. Powiedz sam - nie odwodziłbyś się wybawcom takim drobiazgiem jak namiary na jedną z nich? To co? Próbuje go wyciągnąć? Jeśli tak, trzeba się uwijać: rozprawa zaplanowana jest na sobotę, a znając sędziego nie będzie się z Frankiem cackać i zasunie mu najwyższy wymiar kary.



cy Gildii, to dasz sobie radę. Od tego są promy, barki, łódki albo inne windsurfingi. Trudniej będzie w konkretnych białych strefach albo po prostu na ulicach, gdzie jest więcej ludzi, wojska i ciekawskich oczu.

Navarro Gld.

Ale tu musiało zarabiście być przed wojną! Nawet dzisiaj człowiekowi kręci się w łepetynie, jak spojrzy w górę, na wysokości, tam gdzie pną się drapacze chmur. Wielkie jak góry, wysokie jeszcze bardziej, a do tego nadkruszone, nadpalone, z zaciekami, które dodają im charakteru jak blizny żołnierzo-
wi. Pierwszy lepszy z nich dałby radę pomieścić z dziesięć miasteczek z promiennego wastelandu. My tutaj mamy Nowy Jork, więc wiesz... skala jest inna. Co lepiej zachowane drapacze traktowane są jak oddzielne strefy, a w kilku z nich rozłożyły się nowojorskie gildie.

Weź na przykład gildie Argos i Stirnera. Obie rozłożyły się w totalnie zde-wastowanym World Financial Center. Zewnętrzne windy napędzane silnikami spalinowymi, obstawa, magazyny na najniższych poziomach, spora część wydzielona dla stałych rezydentów - te klimaty. Pakujesz się tam i od razu widzisz, że nie wylądowałeś w byle lombardzie u Krzywego Boba. Tu jest kasa i klasa.

Ekipa od medycyny

Ale mniejsza o nie, chciałem ci opowiedzieć o Navarro, czyli koleśkach od nowojorskich prochów. Tak jest - mamy wytwórnię z prawdziwego zdarzenia, która dba o to, żeby wszystkie chłopaćki Collinsa i co poniektórzy jego obywatele nie wykitowali z powodu toczących ich choróbsk. To znaczy fabry-

czek znalazłoby się w mieście więcej, ale to Navarro pilnuje obrotów z wojskiem i tego, żeby większe partie nie wędrowały między miastem a światem zewnętrznym poza kontrolą prezydenta. Klasyczny monopol w najczystszej postaci.

Gildia trzyma łapy na trzech rzeczach. Po pierwsze - szkolenie medyków. Od konowałów dla armii, po najzwyklejszą akuszerkę - jeśli chcesz mieć papier na leczenie w Nowym Jorku, musisz go dostać właśnie od Navarro. Potężna sprawa, no nie? Zwłaszcza że za leczenie bez certyfikatu gliny zapuszczują cię natychmiast po tym, jak ktoś życzliwy zapoda donos. Nie ma co się krzywić: teoria jest słuszna i absolutnie nic nie ma wspólnego z trzymaniem łapy na gablach z leczenia. Otóż Pan Prezydent i dzielna gildia dbają przede wszystkim o zdrowie obywateli, żeby jakiś znachor-przybłąda nie zaszkodził, zamiast wyleczyć. Trzeba zaufać tym, co nad nami czuwają i powtórzyć za nimi: tak jest dobrze! Niby ograniczenie działa tylko w białych i błękitnych strefach (no bo kto by tego upilnował w niezliczonych enklawach rozłożonych w tych czerwonych), ale i tak jest dotkliwie - eliminuje ci całą masę potencjalnych klientów. To dlatego w Nowym Jorku najłatwiej natrafić medyków w białych wdziankach i z odjechaną wersją gazmasek - po tym właśnie poznasz speców z Navarro.

Po drugie - Navarro produkuje leki. I to na skalę, można powiedzieć, masową. Laboratoria, fabryczki i hodowle rozmaitych grzybków zajmują co najmniej cztery piętra budynku City-Corp, a to niezły kawałek przestrzeni. Powinieneś kiedyś zobaczyć jednego z głównych chemików gildii - czy, jak oni chcą ich nazywać farmaceutów. Koleśki są dość wiekowi i mają wokół siebie kult jak jacyś kaznodzieje - zawsze otoczeni stadkiem pomagierów i przy-



- Jeśli dojdzie do siebie, wpakujcie go do izolatki.
- Tak jest. Jeśli tylko, hmm, dojdzie.

dupasów od parzenia kawy i mieszania próbek, zawsze pod czujnym okiem ochroniarzy. Gęby zakrywają jakąś odmianą gazmaski z rurkami podpiętymi do małych zbiorników. Jakaś to mieszanką oddychają - nie mam pojęcia, ale musi nieźle dawać kopa, bo staruchy trzymają się świetnie mimo upływu lat. Ponoć kiedyś faszerowali swoimi patentami starego prezydenta, żeby żył długo i szczęśliwie, ale że średnio to wyszło, teraz zagląda do nich w tym celu dużo mniej VIPów.

No i jest trzecia sprawa, czyli szpital, a nawet ich sieć. Czyste łóżka, sio-

stryczki w bieli, lekarze z teczkami pod pachą... wszystko profesjonalne jak w lecznicach z tornadowego tripa. Tak jest szczególnie w głównym szpitalu na najniższych piętrach wieżowca, bo parę porzrzucanych po strefach mniejszych lecznic nie zapewnia już takich komfortów. To raczej placówki do odsiewania najprostszyc przypadków, żeby nie zawracać nimi głowy w głównej siedzibie. Są też szpitale polowe wędrujące razem z co większymi oddziałami - jednak trzeba być szychą w armii, żeby z takiego miejsca załapać się na transport do głównej siedziby.



W każdym razie jakbyś miał zamiar zachorować albo zgarnąć jakąś ranę, to najpierw zadbaj o solidną miejscówkę na szpitalnej sali. Widzisz - jeśli nie jesteś nowojorską grubą rybą ani obywatelem z porządnej strefy, albo chociażby trepem na usługach prezydenta, będzie ci potrzebna mocna protekcja lub masa doliców. A najlepiej jedno i drugie. Jest z tym krucho? No to zdychaj, tak jak cała reszta świata.

Siedziba

Wieżowiec Citicorp, z którego Navarro zrobiła swoją siedzibę, jest charakterystyczny do bólu. Związczą na tle ruder stojących dokoła w znacznie gorszym stanie. Widzisz - ktoś tu musiał wygrać los na loterii i zamiast straszących kikutów budynek dalej z grubsza ma ten swój skośny dach, w miarę nienaruszone ściany poplamione tylko zielonkawymi zaciekami, a nawet większość szyb - przy czym to już sprawka gildiarzy chuchających na swoją siedzibę jak mama-mutek na bejbi-mutka. Bite pięćdziesiąt dziewięć pięter, wszystko do użytku gildii. Jest nawet kościółek na rogu, przyklejony jak rzep do psiej dupy. Czasem jest tam nawet jakaś religijna imprezka, a nie tylko magazyn i garaż dla wozów medyków.

Teoretycznie prosto z budynku da się wskoczyć do metra - a przynajmniej tak było kiedyś. Teraz gildiarze wkręcają wszystkim, że dolne poziomy są zalane. Może to prawda, a może potrzebują własnego, prywatnego wejścia do podziemnych tuneli - kto ich tam wie. W każdym razie cały wieżowiec to po prostu osobna, biała strefa, strzeżona i umocniona jak twierdza. Strzegą jej najemnicy zatrudnieni wyłącznie przez gildię, żadne zwyczajne wojskowe trepy. To w zasadzie osobna armia, co tylko podkreśla pozycję Navarro w mieście. Sam wiesz, jak bardzo Col-

lins nie lubi, jak mu się podwładni zbroją bez jego nadzoru - a tej gildii wolno. Inna sprawa, że jakby ktoś dał radę wyciąć im numer i zrobić włam na siedzibę, a do tego jeszcze zwać ze sprzętem i lekami, mielibyśmy nowego spasionego rekina w nowojorskim stawie grubych ryb.

Czarna reputacja

Posłuchaj koleś w knajpach - czego to nie robi Navarro! Toporne cyberprotezy „made in NY” to żadna tajemnica. To w sumie oznaka statusu - jak możesz pogrzebać sobie w majątkach stalowym łapskiem, to znaczy że albo jesteś tak zasłużony, że armia zafundowała ci ten sprzętor, albo tak dziany, że zrobiłeś to sam - w każdym wypadku trzeba się z tobą liczyć.

Tajniackie są historie o tych żołnierzach, którzy zamiast na zwykły szpitalny oddział trafili do tych, gdzie do pacjentów nie można wpaść z odwiedzinami, a za to medycy przeprowadzają dużo dziwnych operacji. Albo o transportach z czerwonych stref ze sprzedawanymi za grubą kasę ludzkimi królikami doświadczalnymi. Bo widzisz - ktoś musi testować leki, w końcu nie ma lepszej rekomendacji dla świństwa w butelce jak napis „Gwarancja bezpieczeństwa - przetestowane na ludziach”. Ponoć niektórym pacjentom zdarza się w dziwnych okolicznościach kopnąć w kalendarz. A niedawno było głośno o koleśku, któremu gildia zafundowała oficjalny pogrzeb, a który odnalazł się w tunelach parę tygodni później - goły, zmarznięty i nafaszerowany dragami jak dziwka z Vegas. Nie wierzysz? Zakręć się po rewirze Dokersów, może jeszcze wytropisz gościa.

Każdy wie, że ich wieżowiec skrywa sekrety, od których włos się jeży na mojej tysej głowie. Ci medycy to po-